ROK V. WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 1928 Nr. 1—2

OGNIWO

PISMO UCZENIC PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO
IMIENIA KRÓLOWEJ JADWIGI WE LWOWIE

Królowej Jadwidze

w dniu Jej święta

Patronko nasza, dziś hołd Ci składamy za dokonanie wielkiego dzieła zbratania dwu narodów, za poświęcenie szczęścia osobistego Ojczyźnie, za litość i miłość dla poddanych, za ducha Chrystusowej pokory, opromieniającej Cię.

Dziękujemy Ci za opiekę i orędownictwo, którem nas dotąd darzyłaś.

A jakoś uprosiła u Boga zwycięstwo grunwaldzkie nad dumnym żelaznym Zakonem, tak i nam — błagamy — dopomóż do zwycięstwa w walkach codziennego życia.

W zamian przyrzekamy pod Twym sztandarem iść wytrwale naprzód.

15 października 1928.

Kościół Klarysek

Długim wężem maszerujemy raz w tygodniu do naszego szkolnego kościółka. Tyle, tyle chwil tu spędzamy, a przecież... gdyby ktoś zapytał o wygląd wnętrza, zapewne, trudno byłoby dać wyczerpującą odpowiedź.

Spróbuję zebrać kilka wiadomości o naszej świątyni.

Pierwszym zaczątkiem dzisiejszego kościoła PP. Klarysek była kaplica św. Anny na dawnem halickiem przedmieściu. Przy kaplicy mieszkało kilka zakonnic nieobowiązanych do klauzury. Dopiero na wiek XVII (1606 r.) przypada budowa klasztoru i obecnego kościoła. Budowle wznoszono kosztem Jadwigi Mniszchowej, wojewodziny sandomierskiej, jak również z jałmużn i z posagów zakonnic. Osiadły tu objęte już klauzurą zakonnice. Klasztor rozszerzyła znacznie w r. 1749 ksieni zakonu Marcelina Dąbrowska. Później nastały czasy najgorsze. Klasztor skasowany przez rząd austrjacki zamieniono w r. 1782 na urząd celny, kościół na skład. Dopiero cesarz Franciszek Józef I zezwolił na otwarcie świątyni, jak świadczy o tem tablica wmurowana w prezbiterjum nad drzwiami zakrystji. W latach 1897—98 odnowiony staraniem zarządu miasta, już wyłącznie młodzież szkolną w swych murach widywał. Nasze gimnazjum zarządza kościółkiem od sześciu lat.

Wnętrze świątyni, wyjąwszy wyraźnie oddzielone prezbiterjum, dzielą na trzy nawy dwa rzędy pilastrów. Wszechwładnie panuje w budowli wczesny barok, nie ten kwitnący pełnią form, linij wygiętych, motywów roślinnych i posągów, chwyconych w tanecznym ruchu, ale spokojny, harmonijny, jak renesans. Ołtarze, konfesjonały, ławki, chór sprawiono po odebraniu od rządu austrjackiego, gdyż z dawnego urządzenia kościoła nie pozostało nic. Natomiast malowidło sufitu w nawie głównej charakteryzuje epokę baroku. Przedstawia ono otwarte niebo, Stwórcę i świętych, którzy patrzą na wiernych. Na stropie w prezbiterjum odtworzona jest legenda o śmierci Matki Najśw.: Apostołowie przybywszy do jej grobu miast ciała znajdują róże.

Na sklepieniu naw bocznych, tak samo wysokich jak nawa główna namalował artysta po trzy obrazy przedstawiające sceny z życia świętych zakonu św. Franciszka. Na tylnych ścianach naw bocznych są dwa obrazy tego samego malarza.

Ściany prezbiterjum przedstawiają sceny: Zwiastowanie, Ucieczkę do Egiptu, Pokłon Trzech Mędrców i św. Marję d'Agreda.

Malarz St. Stroiński, twórca wymienionych obrazów, urodzony we Lwowie w r. 1725, kształcił się w Rzymie, po powrocie miał na podstawie układu z dnia 10 lutego 1771 r. malować drugą część Katedry lwowskiej, jak mówił kontrakt, „podobnie jak pierwsza jest odmalowana, suto z imaginacją... tudzież kaplic dziewięć sztuką lekką akkomodując do świętych, na których honor wspomniane kaplice będą“. Później dokonał artysta prac w naszym kościele.

Działalność artystyczna Stroińskich nie jest dotąd opracowana naukowo, choć pozostawili po sobie kilka pięknych dzieł, a nawet stworzyli we Lwowie szkołę malarską. Ich dziełem jest malowidło Katedry lwowskiej, kościoła OO. Dominikanów w Tarnopolu. Jeśli nie oni malowali kościół OO. Karmelitów w Trembowli, to z pewnością uczniowie jacyś z ich szkoły, bo charakter obrazów zupełnie podobny do malowideł w Katedrze i u Klarysek. Było trzech malarzy Stroińskich. Stanisław, zmały 1799 r., brat jego Marcin i syn Antoni.

Skoro dokumenty wymieniają głównie Stanisława, więc jemu wypada przypisać obrazy w naszym kościele. Mają te obrazy jego coś charakterystycznego, obok ogólnych cech baroku. Kolorystą może nie był, barwność jego obrazów nie wywołuje wrażenia spokojnego, jakby coś w nich się nie zgadzało. Robi natomiast silne wrażenie kompozycja obrazu, ogromny rozmach i wyrazistość postaci. Tak w obrazie w głównej nawie, jak zwłaszcza w legendzie o wniebowzięciu Matki Boskiej w prezbiterjum uderza posługiwanie się artysty wielkiemi plamami. Nie brak i sztuczek barokowych i przerzucania się w dziedzinę rzeźby, względnie architektury. Aby przedstawić niebo i chwałę Bożą, artysta zdaje się przepruwa sklepienie kościoła. Olbrzymie ramy obrazu to jakby koniec muru już w niebie, na którym opierają się święci, spoglądający na zebranych w kościele ziemian, śmiejący się, śpiewający, rozbawieni. Podobnie na lewej ścianie kościoła wymalowane ogromne kolumnady mają uzupełniać prostotę budowy. Z prawej strony obrazu, na sklepieniu głównej nawy, od strony ołtarza św. Jana Kantego artysta przedstawił nogę świętego nie farbą, ale rzeźbą. Niestety, ta część kościoła jest ciemna, po zajęciu klasztoru i kościoła dobudowano w podwórzu na parterowym budynku dwa piętra i zasłoniono trzy okna południowe z ogromną szkodą dla kościoła. Najniefortunniej dano także od ulicy Łyczakowskiej ciemne witraże i zrobiono barokowy kościół, który musi mieć dużo jasności i światła,

ponurym i ciemnym. Najjaśniej jest w prezbiterjum i tam najlepiej można obserwować sztukę Stroińskiego, a wniebowzięcie Matki Boskiej jest naprawdę ładne.

Niestety autorzy, z których dzieł korzystałam, nie podają daty, kiedy Stroiński malował kościół Klarysek, a właściwie kościół Niepokalanego Poczęcia Marji Panny, bo taki jest tytuł naszego kościoła. Niema też warunków ugody, archiwum klasztorne pewnie zginęło po kasacie klasztoru. Podaje natomiast Rastawiecki ugodę między arcybiskupem Sierakowskim a Stanisławem Stroińskim w sprawie malowania katedry.

Ugoda podpisana w pałacu arcybiskupim w Dunajowie dnia 10 lutego 1771 r. Podaję wyjątek, może was ucieszy swoją treścią. „JMĆ Pan Stanisław Stroiński... dostanie za roboty zapłaty zł. pol. 13.000, tudzież przez oba lata pracy ordynarję: na rok żyta półmiarków 12, pszenicy półmiarków 10, krup hreczanych płm. 6, jęczmiennych płm. 4, jagieł płm. 4, grochu płm. 4, siemienia płm. 1, wieprzów karmnych 2, masła fasek 2, sera dzieżek 2, wołu jednego“. Ci dawni artyści mądrze się urządzali i zdaje się nieźle się mieli! Drugi wyjątek: „podejmuje się... malować drugą część kościoła, podobnie jak pierwsza jest odmalowana suto, z imaginacją jak najlepszą. Co się powinno rozciągać przez środek kościoła i przez dwa przedsionki między wieżami, którędy procesja zwykła przechodzić. Tudzież podejmuje się malować kaplic dziewięć, to jest: dwie pod nowemi chórami sztuką lekką, z genjuszami lub insygnjami, akkomodując do świętych, na których honor wspomniane kaplice będą... Niżeli zaś JMĆ Pan Stroiński przystąpi do malowania, ma się starać o projektowanie, mianowicie z Wielmożnymi Ichmość Xiężą Archidiakonem i Oficjałem Lwowskimi dla skonkludowania imaginacji do przyszłego malowania“.

Podobną pewnie umowę zawarto, gdy miał się Stroiński zabrać do malowania naszego kościoła. Ale wróćmy już od przeszłości do teraźniejszości.

Chlubne karty dziejów Rzeczypospolitej i Lwowa przedstawił współczesny artysta; na ścianie naprzeciw wejścia znajdują się trzy wielkie malowidła Tad. Popiela. Więc kolejno idą: wjazd Jana III do Lwowa po zwycięstwie pod Żórawnem, śluby Jana Kazimierza w Katedrze naszej i obrona miasta w r. 1648.

Z tych trzech scen wieje na patrzącego jakiś bohaterski duch, jakaś nadzieja lepszej przyszłości, bo przecież scena ślubów to przebudzenie się Polaków ze snu, w którym pogrążyła

ich nawała szwedzka, kozacka, moskiewska i tatarska; Sobieski imię Polski rozsławił szeroko, a czyż bohaterskiego ducha odmówimy zwycięskim walkom na murach Lwowa?

Na pamiątkę tych walk umieszczono pod obrazem napis:

Conventus P. Bernhardinorum
contra Cosacos et Tartaros Leopolim obsidentes
strenue defenditur
A. D. 1648 mense Octobri.

Urokiem uduchowionej postaci tchnie wizerunek Najśw. Panny umieszczony w głównym ołtarzu. Jest to dzieło pendzla art. mal. Batowskiego, kopja oryginału Madonny Murilla w Madrycie. Malowidła w ołtarzach bocznych przedstawiają modlitwę św. Kazimierza i scenę ze znanej opowieści o św. Janie Kantym.

Tylną ścianę kościoła zajmuje chór otoczony kamienną balustradą, wsparty na kolumnach i pilastrach.

Pod chórem krętemi schodami wchodzi się do piwniczki, odciętej murem od reszty podziemia, w którem zapewne dawniej chowano zmarłe mniszki.

Lecz dziś już wieki dzielą nas od tych czasów, kościółek zaś przetrwał ostatnie blaski świetności Polski za Jana III, jej upadek, niewolę przeszło stuletnią, wreszcie zwycięsko doczekał się chwili zmartwychwstania, a stare mury pewno radośnie patrzą na nas, wychowanki polskiej państwowej szkoły.

I. P.

Źródła: Chodyniecki: Historja stołecznego Królestwa Galicji i Lodomerji miasta Lwowa od założenia jego aż do czasów dzisiejszych. — Lwów 1829.

Rastawiecki: Słownik malarzów polskich i obcych. — Warszawa 1850. t. I, II, III.

JESIENIĄ

Jesienią, złocistą jesienią,
Barwami płonie świat cały,
Liście się cudnie czerwienią
I lecą na ziemię z gałęzi,
Jak gdyby drzewa płakały...

A strojna w srebrzyste zawoje,
Utkane z „babskiego lata",
Otwiera zamczyska podwoje,
Gdzie ruda macocha ją więzi,
„Jesienna Bajka" skrzydlata.

I płynie w powietrzu rozwiana,
Cichutko, ślicznie coś śpiewa,
W uśmiechach pogodnych świetlana,
Dotyka skrzydłami gałęzi,
Usypia krzewy i drzewa...

M. Kisielewska IV b

Wycieczka do Oleska i Podhorzec

Właściwie powinnoby się zaczynać: W pogodny sierpniowy dzień... lecz dzień, w którym urządziliśmy wycieczkę, bynajmniej do niej nie zachęcał. Szare niebo i mgła nic dobrego nie wróżyły. Jeszcze, by nam humor poprawić, tramwaj „uciekł", nawiasem mówiąc, dzięki „pośpiechowi" jednej z uczestniczek. — Mimo to szczęśliwie znaleźliśmy się w pociągu. Po kilkugodzinnej jeździe koleją i wehikułem, pamiętającym jeszcze zazapewne Jana III w Olesku, znaleźliśmy się w miejscu rodzinnem wielkiego króla.

Miasteczko małe, którego życieześrodkowuje się w ulicy przez nie prowadzącej. Przeszedłszy przez nią, można się ubrać i pożywić do syta, bo w kramach wszystkiego dostanie. Na wzgórzu leży zamek, który drogą dziedziczenia dostał się Sobieskim. Dziś odnawiają częściowo budowlę, ale już nie będzie to dawna rezydencja magnacka; mieści się tu szkoła gospodarcza. W nieodnowionych jeszcze komnatach na ścianach widnieją

resztki malowideł i oglądać można pokój, w którym urodził się Jan III.

Zwiedzamy następnie kościół przy klasztorze OO. Kapucynów, fundowany przez Emira Rzewuskiego. Opowiada nam o tem sędziwy ksiądz Kapucyn, który swą łaciną budzi w nas szczery podziw. Staruszek wspomina wojnę i oświadcza, że gdyby mógł, wołałby na cały świat „Nie czyńcie wojny“. Opuszczamy Olesko i wspaniałym pojazdem przybywamy do Podhorzec.

Wojna nie zniszczyła zamku. Białe mury i czerwone dachy połyskują wśród zieleni szpalerów, strzyżonych na wzór wersalskich krzewów. Jedynie bolszewicy spustoszyli wnętrze pałacu po swojemu. Dziś prawie wszystkie pamiątki wywieźli do swych dóbr ks. Sanguszkowie, więc namiot Wielkiego Wezyra zdobyty pod Wiedniem, łóżko polowe Sobieskiego i wiele innych rzeczy. Pozostały malowidła w komnatach: „zielonej“, „myśliwskiej“, „chińskiej“ i w kaplicy zamkowej. Na tarasie na pierwszem piętrze znajduje się orzech sadzony przez króla Jana i napis: *Hic angulus terrae maxime mihi dilectus. (Horatius).* Tu często Sobieski siadywał, jego też ręką w ogrodzie pałacowym sadzone lipy doszły dziś do olbrzymich rozmiarów.

Na podwórcu zamkowym znajduje się studnia z kołowrotem do wyciągania wody, podnoszonym ciężarem człowieka, chodzącego po wewnętrznym obwodzie wielkiego koła, umieszczonego na tym kołowrocie. Głęboką tę studnię mieli kopać jeńcy tatarscy.

Gdy zwiedzaliśmy zamek, wypogodziło się wspaniale. O zachodzie słońca żegnamy Podhorce. Jeszcze ostatnie wrażenia: w ostatnich promieniach słońca rysuje się prześliczna fasada barokowego kościółka zamkowego, zdobna w figury świętych. Miłe wspomnienia uwozimy do Lwowa naszą poczciwą furką.

J. C. IVa, I. P. VIIIa

Z KOLONJI

Ile radości szczerej wzbudza kolonja wśród tych, które mają spędzić wakacje w gronie koleżanek! Szczególnie cieszą się te, które pozostałyby w miesiącach letnich w murach miasta, gdyby nie kolonja.

W tym roku kolonja była w Bolechowie. Jest to niewielkie miasteczko niedaleko Stryja, położone nad dopływem Świcy Sukielem.

Mieszkałyśmy w szkole, znajdującej się w ładnej części miasta, zdala od gwaru rynku. Stanowiła ona doskonałe pomieszczenie dla kolonji z powodu dużego ogrodu otaczającego zewsząd budynek tak, że miałyśmy możność przebywania cały dzień na świeżem powietrzu.

Regularne życie kolonijne jest bardzo sympatyczne i zdrowe. Już o pół do ósmej rano zbiegamy się na gimnastykę. Po śniadaniu krzątamy się w sypialniach, oczekując poczty.

Gwar wzmaga się. Potem głosy cichną — kolonistki ruszają do lasu. Tam nikt nie uciszy rozbawionych Jadwiżanek. Nie zważając na podrapane ręce, i nogi zbieramy z zapałem poziomki i maliny rozsiane po całym lesie; dopiero gwizdek zwołuje nas na punkt zborny. Doskonałe humory wylewają się w pieśniach, których repertuar jest niewyczerpany. Do ulubionych należą: „Która lubi byt wesoły“ *(z Ogniwa)*; „Wszystko mi jedno“; „Żal, żal“ i t. d. Świetne apetyty zaspokajamy smacznym i obfitym obiadem. — Po nim ruszamy z kocami zażywać rozkosznego snu w ogrodzie. Nie przeszkadza nam to, że zwolenniczki „piłki granicznej“ w dość głośny sposób wyrażają obok radość z powodu „trzech kroków“, lub wygranej. Zapalone hafciarki spędzają pracowicie czas, szyjąc robótki na loterję fantową Koła Matek. Po podwieczorku idziemy znów na przechadzkę w stronę „Salomonowej górki“ lub „kapliczek“. Pogoda sprzyja, to też używamy kąpieli rzecznych i słonecznych codziennie. Kolacja po 7-mej. Do ciszy w salach obowiązującej o 9-tej pozostaje dużo czasu. Spędzamy go rozmaicie; jedne śpiewają, drugie spacerują, amatorki zaś sportu skaczą przez sznur.

Nie myślcie jednak, że życie na kolonji jest jednostajne. Mamy dużo pożytecznych rozrywek, które uzupełniają naszą szczupłą wiedzę z dziedziny przemysłu. Zwiedziłyśmy mianowicie ciekawe urządzenie salin, tartaku i rafinerji nafty w Bolechowie.

Okolice Bolechowa są bardzo ładne, to też aby je poznać, urządziłyśmy kilka dłuższych wycieczek. Przedewszystkiem zwiedziłyśmy Bubniszcze, ten cudowny zakątek Karpat, i Besaraby. Były to prawdziwe wycieczki, bo wstawałyśmy o 4-tej, aby się nie spóźnić na kolejkę z tartaku. Oprócz tego byłyśmy w Mor-

szynie, zdrojowisku solankowem, i zrobiłyśmy pieszą wycieczkę do Hoszowa, miejsca pielgrzymek ludności ruskiej. Tam oglądałyśmy cerkiew, resztę czasu spędziłyśmy bardzo przyjemnie, słuchając ciekawych rzeczy o życiu Indjan. Opowiadał nam je przeor Bazyljanów, który 26 lat był misjonarzem w Brazylji.

W dniu 5 sierpnia wróciłyśmy już niestety do Lwowa. Stanęłyśmy do pracy z świeżym zapasem sił i tem miłem przeświadczeniem, że spędziłyśmy wakacje przyjemnie i pożytecznie.

Nakoniec chciałam podzielić się z Wami wrażeniem, jakie odnoszę z corocznego pobytu na kolonji. Zdaje mi się, że kolonja wywiera duży, choć może niewidoczny wpływ na życie tak całego gimnazjum, jak i kolonistek. Między koleżankami różnych klas zadzierżga się serdeczny stosunek, utrzymujący się potem przez cały rok. Każda z kolonistek uczy się wiele, bo wyrabia w sobie zalety potrzebne w życiu społecznem.

Irena Paluchówna

W upalny dzień...

W upalny lata dzień
Wśród leśnych drzew i krzaków
Nie słychać cudnych pień
Zmęczonych, sennych ptaków...

Zamarły, zda się, wszystkie głosy,
Liście się zwiędłe pochyliły
I ociężałe, złote kłosy,
A kwiaty główki swe stuliły.

Ziemia oblana żarem słońca,
Ożywczej wody spragniona,
Zdaje się czekać skwaru końca,
Znieruchomiała, uśpiona...

Janina Laskowska kl. VII b

Z POMOCY KOLEŻEŃSKIEJ

Zarząd Główny odbył w tym czasie dwa posiedzenia.

Dnia 16 października. Porządek dzienny: 1) protokół, 2) rachunki za książki, 3) wybór przewodniczącej, sekretarki, skarbniczki, 4) pouczenie o prowadzeniu ksiąg Pomocy Koleżeńskiej, 5) wnioski i pytania.

W głosowaniu wybrano jednomyślnie: przewodniczącą Janinę Sobolską VII b, sekretarką Stanisławę Zającównę VII c, skarbniczką Stanisławę Gabryelównę VI c.

Z powodu spóźnionej pory punkt 4 odłożono do następnego zebrania.

Dnia 30 września. Porządek dzienny: 1) protokół, 2) wykończenie rachunków za książki, 3) program pracy Zarządu Głównego, 4) pouczenie o prowadzeniu ksiąg Pomocy Koleżeńskiej, 5) wnioski i pytania.

Nad programem pracy Zarządu Głównego była dyskusja.

Ad 3. Przewodnicząca zapowiedziała, że będzie prowadzić dalej prace poprzednich Zarządów. Jako pracę nową przedstawiła potrzebę zbierania funduszów na budowę własnego domu na kolonję wakacyjną. Tak Zarząd Główny, jak i Koła muszą na ten cel skierować wszystkie dochody.

Wszystkie koleżanki, które zabierały głos, pochwaliły myśl zbierania funduszów na własny dom kolonijny.

Pan Dyrektor oświadczył, że na budowę domu zebrał już kilka tysięcy złotych, również Koło Matek pamięta o tej sprawie. Zwrócił dalej uwagę, że 10 listopada obchodzić będziemy dziesięciolecie odzyskania niepodległości Ojczyzny. Powinno się uczcić ten dzień jakąś trwałą pamiątką, może właśnie dom kolonijny nią będzie. Poleca, aby Koła zastanowiły się nad tem i dały odpowiedź na zebraniu za dwa tygodnie.

Ksiądz Konieczny zwrócił uwagę, że należy roztoczyć opiekę nad książkami szkolnemi i przyborami. Zarząd Główny niech obmyśli sposób, jak tę rzecz wykonać, niech do zamiany przyjmuje tylko książki w dobrym stanie, niech się postara o oprawę książek, a Koła niech u siebie działają na rzecz opieki nad książką.

Uchwalono: Koła obmyślą sposób uczczenia dziesięciolecia odzyskania niepodległości Ojczyzny i przedstawią go na najbliższem zebraniu.

Ad 4. Ksiądz Konieczny pouczył, jak należy prowadzić księgę protokołów i kasową. Za całą pracę w Kole odpowiada przewodnicząca i powinna wglądać, jak są prowadzone księgi, czy wkładki złożone i t. d. Przy oddawaniu wkładek i rat za książki należy przynosić księgi do kontroli. Należy notować w księdze kasowej w rubryce dochodów i wydatków kwoty: za książki, na repatrjantów, fundusz Sobińskiego i wszystkie inne wpływy.

Kącik byłych Jadwiżanek

Zgodnie z planem pracy zajął się Związek B. U. G. K. J. pod koniec roku abiturjentkami. Po maturze kol. A. Gierasieńska wygłosiła dla nich referat na temat przyszłych studjów i zawodów, które stoją przed niemi otworem.

Referentka podała krótki plan studjów każdej wyższej uczelni lub szkoły zawodowej, uwzględniając też wymagania profesorów (np. przy wstępnych egzaminach), warunki materjalne i t. p. Bardziej szczegółowych objaśnień udzielał Związek każdej soboty w swoich godzinach urzędowych od 7—8.

Godziny urzędowe pozostały w tym roku niezmienione.

Z drużyny harcerskiej

W lipcu 1928 r. odbył się ogólno-polski zlot harcerek w Rybienku nad Bugiem pod Wyszkowem. Wyszków leży na linji Tłuszcz-Ostrołęka, oddalony od Warszawy o 55 km.

Rok 1928 to w harcerstwie rok Zawiszy Czarnego. Na tym to zlocie duch Sulimczyka miał nas skupić, zbratać, wzmocnić, zahartować nasze dusze, pozwolić nam wzajemnie poznać się, wskazać nam drogę do służby dla Ojczyzny i rozwinąć w nas ideę harcerstwa. Ośrodkiem życia harcerskiego, źródłem, z którego czerpiemy siłę i otuchę do pracy całorocznej, jest obóz. Takim obozem był zlot. W zlocie wzięły udział drużyny z całej Polski, a także przedstawicielki zagranicy. Liczba uczestniczek dochodziła do 1000. Każda chorągiew zajmowała się zgłoszoną przez siebie pracą. Jedne drużyny brały udział w zawodach sportowych, inne prowadziły służbę łączności, pocztę, aprowi-

zację, sklep, a chorągiew lwowska „świetlicę“ w stylu japońskim, która była ośrodkiem życia towarzyskiego. Przez cały dzień w obozie wrzała praca umiejętnie zorganizowana.

Wieczorem wszystkie harcerki zbierały się dokoła wielkiego ogniska, śpiewano nasze harcerskie piosenki, a potem bywały gawędy o znaczeniu harcerstwa, o Bugu, Wyszkowie, wojnie światowej i udziale w niej harcerek. Potem cisza nocna i po obozie snuły się tylko warty.

W niedzielę zwiedzali obóz goście z Wyszkowa, a także z Warszawy, 15 lipca zwiedził obóz Pan Prezydent Rzeczypospolitej, a 20 lipca ostatnia Msza i rozkaz. I rozjechałyśmy się z postanowieniem pracy dla Ojczyzny z zaparciem się siebie. Za nami pozostał zlot, wspomnienia, a przed nami zapał do pracy i marzenia, aby za parę lat znowu się zjechać i wspólnie po harcersku przeżyć parę dni.

Janka z 6 lwowskiej

Nie troszcz się...

Nie troszcz się o przyszłe dni — bo poco?
— Oczy Twoje smutne jak staw nocą.

Nie płacz, że usycha las w dolinie,
— Taka dola jego już — więc zginie.

Nie trwóż się, co w życiu tem cię czeka,
— W cieniu błądzi wciąż dusza człowieka.

Ale przyjdzie kiedyś dzień, gdy z zorzą
— Wszystkie dusze oczy swe otworzą.

I zapuszczą w przyszłość wzrok daleki,
— I strwożone, przymkną znów powieki.

Jaśka Wąsowicz

Wycieczka do Bubniszcz

Wycieczka! wycieczka! — rozlega się radosny gwar po klasie. Zapowiadana i odkładana naprzemian nareszcie się odbędzie. W niedzielę 7-go o godzinie 6-tej rano zebrałyśmy się na Dworcu. I jakoś nikt nie narzeka na wczesną porę, co innego, gdy idziemy do szkoły.

Pogoda prześliczna. Z chłodnych mgieł jesiennego poranka wyłania się słońce. Jedziemy. — Właściwie z wyjątkiem naszej Pani, p. Profesora i jednej z koleżanek żadna z nas nie ma wycieczkowego stroju. Pantofelki, (które już niedługo stracą prawo obywatelstwa w naszej szkole), poczciwe teczki wyładowane zapasami i dzielne miny oto nasz ekwipunek. Ruch pociągu kołysze do snu, więc też wkrótce śpiewamy p. Profesorowi: „Śpij maleńki". Gdzieś po drodze wychodzi delegacja ze sztandarami i muzyką... zapewne dla nas.

Nareszcie Synowódzko! Dziesiątka nasza wysypuje się z wagonu i ruszamy w drogę. Szczęściem nikt już nie śpi. Droga wiedzie początkowo wzdłuż toru kolejowego, później następuje przeprawa przez Stryj. P. Profesor aparatem filmowym zdejmuje nas na promie. Przewoźnik i kilku chłopów patrzą w niemym podziwie. A teraz dalszy marsz. W gromadce nastaje zwolna milczenie. Jednoczymy się myślami z ofiarą Mszy św., która się właśnie w kościółku naszym odbywa. Nad nami wspaniały błękit pełen blasków jesiennego słońca, na prawo i lewo góry i lasy.

Po długiej wędrówce i krążeniu w gęstych zarośiach w poszukiwaniu ścieżki, która tu niegdyś była, musimy zejść z grzbietu wzgórza i wspinać się ponownie zwyczajną leśną. Ale dla nas mieszczuchów i tak tu moc niezwykłości: wrzosy, paprocie złotawe już z zimna, tajemnicze w swej złowrogiej czerwieni muchomory, dziwnie powyginane konary drzew, wszystko to urozmaica dość męczące wspinanie się w górę.

Nakoniec ukazuje się leśna polana ze starą kapliczką, na lewo zaś szarzeją za drzewami skały Bubniszcz. Przedewszystkiem z wilczemi apetytami rzucamy się na nasze zapasy, nie zaniedbując korzystać z gościnnego plecaka naszej Pani i p. Profesora. Nie trzeba chyba dodawać, że wszystko znika... hej! i to jak znika!

Posiliwszy się odpowiednio, ruszamy (my gwiazdy filmowe!) zwiedzać skały, „kamienie", jak je lud tutejszy nazywa. Dziś wygładzone przez wpływy atmosferyczne, piaskowcowe głazy

zachowały jednak wręby, na których się wspierał dach, przytykającego do nich kościółka, i kule w ścianach, jakby cele klasztorne. W średnich wiekach bowiem był tu monaster skalny, już samem położeniem doskonale obronny. I nam, zda się, wysunie się za chwilę gdzieś z za skały szczupła postać ascetycznego mnicha, tak silne piętno do dziś jeszcze zachowały „kamienie“.

Urok pryska jednak, gdy ujrzymy jak zawsze i wszędzie, *nomina stultorum*, wyryte mozolnie na głazach. Nasza jedenastka, (bo nieodstępny aparat to też niby osoba) znajduje się wreszcie szczęśliwie na skałach. Naturalnie wszystkie trudne przejścia uwiecznione są na filmach, pełnych dramatycznego napięcia.

Ponieważ zaś z drugiego grzbietu skał roztacza się ponoś bardzo piękny widok, zapomniawszy pierwszych niezawsze miłych, ale niezatartych wrażeń, wchodzimy na górę, a raczej włazimy, jak kto może, nierzadko „na czworakach“. Nie dziwcie się ani nie śmiejcie, koleżanki, bo czyż można wspinać się inaczej, jeśli w pewnej chwili traci się równowagę i zsuwa się wolno, ale ustawicznie w rozpadlinę skalną po gładkiem, wymytem wodą zboczu. Zejście było jeszcze trudniejsze. Dwie z nas, które pozowały do „szczytowego zdjęcia“, musiały poprostu siedząc zjechać ze skały. Na dole zaś zaczęło się smutne cerowanie, a w domu... ej, lepiej niech to zostanie między mamusią a córeczką... Na rozmowach i wyprawie do źródła upływa nam czas. Żegnamy wreszcie skały i wracamy.

Ostatnie już promienie słońca złocą lasy i wkrótce zanurza się wszystko w ciemniejących wciąż liljowych cieniach wieczoru. Na niebie zaczynają migotać gwiazdy, ale proza kamienistej drogi przeciwstawia się jego poezji, a nawet daje się Ludce dotkliwie we znaki.

Przynajmniej w czasie jazdy na promie możemy się przyjrzeć trochę niebu. Konstelacje Wilka i Mała Niedźwiedzica, Kassiopea, Perseusz, Andromeda, Kwoczka odbijają się w sennych falach Stryja. W około cisza, w której tonie harmonijnie stłumiony szum rzeki.

Bez przygód przybywamy na stację. Wszędzie panują ciemności. Siadamy na stole (o zgrozo!) w „poczekalni“ i płyną pieśni szkolne, kolonijne, wojenne, ludowe, aż pociąg zajeżdżający właśnie na stację przerywa koncert. Wsiadamy jak można najszybciej (wśród tego Pani naturalnie liczy uczestników wycieczki) i jazda. — Teraz już Morfeusz króluje wszechwładnie.

Ludka, Irka, Filka, Hala uczuły moc jego berła. Na Nuśkę przychodzi jedna „jej godzina“, w której musi spać (potem przyszła i druga) ba, nawet Pani i p. Profesor... A pociąg pędzi, pędzi, ciskając w ciemność snopy iskier.

Lwów! Ostatnie pożegnania i za chwilę znajdujemy się w domu. Tylko tak dziwnie wygląda poniedziałek w szkole...

*

P. Dyrektorowi za pozwolenie urządzenia tej ostatniej zapewne w gimnazjum wycieczki, P. Napadiewicz i P. Prof. Lenkiewiczowi za opiekę serdeczne podziękowanie składa

VIIIa

Od Uczestniczek kolonji wakacyjnej

Wszystkie uczestniczki tegorocznej kolonji skladają serdeczne podziękowanie p. Dyrektorowi, Kołu Matek i Pomocy Koleżeńskiej za urządzenie kolonji. Dziękują również bardzo serdecznie Państwu Warchałowskim za prawdziwie rodzicielską, troskliwą opiekę, za wszystkie trudy dla nas poniesione.

Pokłosie z naszej Czytelni we wrześniu

Do pracy! z nowym rokiem szkolnym wzywa „Dziś i jutro“.

„Tęcza“ podaje z powieści J. Wołoszyńskiego „O Juljuszu Słowackim“ wyjątek „Matka“, w którym przedstawia przyjazd pani Słowackiej do syna i ostatnie widzenie się Juljusza z matką.

Z „Płomyka“ dowiadujemy się, że zamek wawelski, istniejący jeszcze przed Władysławem Łokietkiem, był drewniany. Dopiero po pożarze Zygmunt Stary zbudował pałac, który przetrwał do naszych czasów. Zaborcy austrjaccy zamienili go na koszary dla wojska. Dopiero po oswobodzeniu Polski zamek odzyskał w przybliżeniu dawniejszy wygląd, gdy usunięto wapno i tynk z malowideł i położono marmurowe posadzki w miejsce dawnych, wywiezionych do Wiednia. Teraz po dziesięciu latach odrodzenia Polski znaczna część zamku jest już zupełnie odnowiona.

„Morze“ i „Iskry“ wyjaśniają znaczenie Gdyni dla Polski i przedstawiają jej szybki rozwój.

Zajmujący jest artykuł o poglądzie Chińczyka na cywilizację europejską.

KRONIKA

Rozpoczęłyśmy nowy rok szkolny, w pełni nowych sił wracamy do pracy.

*

Pożegnany kwiatami i oracjami łacińskiemi opuścił nasze gimnazjum p. Prof. Lenkiewicz i obiecał ósmym klasom urządzić wycieczkę do Bubniszcz, która jednak ciągle z powodu niepogody odkładana napewno odbędzie się aż z wiosną.

*

Wszystkie zwiedziłyśmy wystawę przeciwalkoholową, która prócz poważniejszych refleksyj przysporzyła nam kilka miłych chwil, bo wykład odbywał się w formie zabawnej dysputy z naszemi „małemi“.

*

Trzy ósme klasy jak corocznie przygotowują poranek ku czci Królowej Jadwigi, który odbędzie się 15 października b. r.

*

Teatr Wielki wystawił „Irydiona“ Krasińskiego; o przedstawieniu pomówimy obszerniej w następnym numerze.

Od Redakcji

Podejmujemy z początkiem bieżącego roku szkolnego wydawnictwo *Ogniwa.* Jest to piąty rok istnienia naszego czasopisma. Wszystkie koleżanki wzywamy do współpracy literackiej, do dyskusji na temat *Ogniwa* na łamach gazetki, wreszcie prosimy, by finansowo poparły naszą pracę. Niech lata w gimnazjum spędzone nie mijają bez echa, lecz echem tem niech będzie *Ogniwo.*

Za redakcję odpowiada: Prof. HELENA KOSTECKA.

Wydaje Pomoc Koleżeńska ucz. gimn. Królowej Jadwigi.

Wychodzi raz w miesiącu.

Czcionkami drukarni Karola Doroszyńskiego — Lwów, Ossolińskich 15. Telefon 46-35.